

Najdziwniejszy zawód

Amerykański król łamistrajków

Najdziwniejszą postacią i zarazem bardzo popularną na terenie Ameryki jest niejaki Pearl Bergoff, król łamistrajków. Co ciekawiej, że jest zawodowym łamistrakiem i działalność jego na terenie Stanów Zjednoczonych jest nie tylko tolerowana ale nawet i popierana przez tamtejszy rząd. Na cmentarz polegających p. Bergoff? Jest to zajęcie jedyne w swoim rodzaju. Jeśli w jakimkolwiek przedsiębiorstwie amerykańskim wybuchnie strajk, grożący stratą tysięcy lub nawet milionów dolarów, jedynym sposobem na uniknięcie tych strat jest zatelefonowanie do biur p. Bergoff. Biura te istnieją od 27 lat i od tego czasu oddają wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwom przedziwne i tylko w Ameryce możliwe przysługi. Na skutek alarmu król łamistrajków zabiera się zaraz do pracy i w krótkim czasie grożący stratami strajk zostaje zlikwidowany.

B. DETEKTYW.

Liczący obecnie 52 lata p. Pearl Bergoff karierę swoją rozpoczął w sposób dość ciekawy, a mianowicie pewnego dnia ostrzegł niejakiego architekta Stanford White, że szykuje się na niego zamach. Na skutek tej informacji architekt White natychmiast zaangażował Bergoffa, jako „anioła stróża”. Kiedy w kilka lat później architekt został zabity, Bergoff natychmiast sprzedał jednemu z dzienników amerykańskich swoje pamiętniki o tem, jak pilnował White’a. Później pracował przez czas jakiś jako detektyw prywatny, aż wreszcie „poświęcił się” specjalnie pracy wywiadowczej w zakresie przełamania strajków robotniczych. W końcu stworzył specjalne biuro pod nazwą „Fortune” i odtąd zupełnie oficjalnie zaczął przyjmować zlecenia klientów.

DWA MILJONY DOLARÓW ZA JEDEN ZŁAMANY STRAJK.

Instytucja zaczęła się rozwijać coraz pomyślniej. I dawniej też były czasy nieświetne, i ludzie też żądali lepszego wynagrodzenia i lepszych warunków pracy. Kiedy w r. 1907 zastrajkowała 2000 zamiataczy ulic w Nowym Jorku, Bergoff zorganizował natychmiast całą bandę murzynów, których umieścił na statku, wynajętym w tym celu za cenę 500 dolarów dziennie. Ludzie Bergoffa pracowali przez osiem dni, a on sam otrzymał od Nowego Jorku, po zlikwidowaniu strajku, czek

na 24 tysiące i 54 dolary. To był początek kariery. Zaczyna się okres rozkwitu najdziwniejszego przedsiębiorstwa króla łamistrajków. Przychodzi wielki strajk tysięcy palaczy i mechaników w Munson Steamship oraz strajk palaczy w jednym z przedsiębiorstw kolejowych i jeszcze inny strajk, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Jego najlepszym klientem była zawsze linia kolejowa Erie (w Ameryce linie kolejowe należą do prywatnych towarzystw akcyjnych). Za przełamanie jednego ze strajków otrzymał Bergoff honorarium wysokości 2 milionów dolarów.

TECHNIKA ŁAMISTRAJKI

Jakżeż się przedstawia technicznie procedura przełamania strajku? Kiedy zastrajkowali pracownicy jednej z linii tranzytowych w Filadelfji, natychmiast po wybuchu strajku Pearl Bergoff zapewnił dyrekcję przedsiębiorstwa, że w przeciągu 24 godzin dostarczy 1500 ludzi, którzy staną na miejscu strajkujących. Jednocześnie wysłał 20 telegramów do swoich ludzi w Nowym Jorku aby rozgłosili między bezrobotnymi, że znajdują dobrze płatną pracę w Filadelfji. Momentalnie nieomal została zmobilizowana cała armia bezrobotnych, obozujących w garażach i szopach pilnie strzeżonych. Tego samego dnia wieczorem Bergoff rozporządzał tysiącem ludzi. Do północy — było już dwa tysiące.

O CO CHODZI?

Wszyscy doskonale wiedzą, że praca łamistrajków nie zastąpi pracy wykwalifikowanych. Ale o co chodzi jeśli nie o wystawienie tej pewnej ilości ludzi, którzy będą nominalnie zastępować strajkujących? Jak dotychczas — mister Bergoff miał wielokrotnie sposobność do wystawiania takich armij łamistrajków, przyczem zarobki jego też były wcale pokaźne. Przewidując on również, jak wyraził się w jednym z wywiadów, że w ciągu bieżącego roku szczególnie często będzie miał okazję do pracy.

GANGSTERZY STRAJKOWI?

Organizacja łamistrajkowego przedsiębiorstwa Bergoffa przedstawia się bardzo ciekawie. A więc — zasada hierarchji. Na szczycie — on sam, król łamistrajków, Pearl Bergoff. Niższy szczebel, to dwunastu podwładnych mu, stale zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie urzędników,

którzy szybko orientują się i potrafią odrazu opanować sytuację. Jeszcze niższa ranga, to spory zastęp tych, którzy posiadają potężne bicepsy i umieją się doskonale posługiwać rewolwerem, karabinem maszynowym czy też bombą z gazem łzawiącym. Ci — otrzymują od 12 do 20 dolarów dziennie — jeśli, naturalnie, jest „praca”. W dni odpoczynkowe otrzymują po dolarze. Główne ich zadanie polega na dozorowaniu armji pogotowia łamistrajkowego, złożonej przeważnie z chińczyków, których nie brak w Nowym Jorku. Zatrudnieni w czasie strajku chińczycy lub biali zarabiają około 6 dolarów dziennie.

ANGAŻOWANIE.

Strajk. Jest więc zapotrzebowanie na tych, którzy zastąpią strajkujących. Przedsiębiorstwo mister Bergoffa funkcjonuje. Natychmiast jeden z jego agentów staje na skrzyżowaniu ulic i powie raz kilku waleśającym się bezrobotnym wiadomość, że jeśli udadzą się pod taki a taki adres otrzymają pracę. Jednocześnie biuro Bergoffa zamawia w jakimś przytulku noclegowym kilkaset miejsc dla swoich nowych pracowników — po 5 centów za noc. Pod podany przez agentów adres — tłok. Jest to jakiś garaż lub szopa, gdzie angażuje się kandydatów na łamistrajków. Transakcję załatwia się szybko, przy czym firma Bergoff zastrzega z góry, że nie bierze żadnej odpowiedzialności wobec swoich pracowników — w razie jakiegokolwiek nieszczęśliwego wypadku. Płaca? Od 5 do 10 dolarów dziennie. Przy tem jeśli pracownik dostanie 6 dolarów dziennie — Bergoff otrzymuje za niego od przedsiębiorstwa, w którym łamie strajk — 12 dolarów dziennie.

ORGANIZACJA. TEMPO, BUSSINES.

Wielkie przedsiębiorstwo Bergoffa swoją kwitującą egzystencją zawdzięcza niebywalej organizacji. Organizacja, tempo i bussines. Przeczytać o tem możecie w prospekcie, wydanym przez firmę Bergoff. Firma składa się z szeregu poszczególnych biur. Jest więc specjalne biuro informacyjne, które rozporządza zawsze pewną ilością robotników, biuro za-

Naturalnym, łagodnym środkiem przeczyszczającym są „Szwajcarskie Gorzkie Ziola”, stosowane przy chorobach: żółdka, kiszki, nerek, wątroby, wzdęciu brzucha, kamieni żółciowych i skłonności do zaparcia.

pobiegawcze, w którego skład wchodzi mężczyźni i kobiety, orientujący się doskonale w koniunkturach przemysłowych kraju, biuro personalne, obejmujące grupę zawodowców w każdej dziedzinie przemysłowej i wreszcie biuro ochrony, zajmujące się zapewnieniem bezpieczeństwa zarówno właścicielom przedsiębiorstw jak i łamistrakom oraz biuro poszukiwań, czyli cata służba wywiadowcza, dostarczająca błyskawicznie wiadomości o zamierzonym strajku.

Tak wygląda przedsiębiorstwo króla łamistrajków — jednej z najpopularniejszych osobistości w Ameryce.

FATIMA - HANOUM

Tajemnice ręki

Smutna przepowiednia sprawdza się

Na zakończenie opowiem, jak da lece dokładnie sprawdziła się przykra przepowiednia uwidoczniła na ręce słynnego swego czasu lotnika cudzoziemca.

Było to w początkach naszej Niepodległości, kiedy bawili w Polsce liczne misje wojskowe cudzoziemskie, a brawurowi obcy lotnicy zdobywali się na wielkie wówczas wyczyny przelatywania nad Alpami z krajów południa do wskrzeszonej, a nieznanej im Polski.

Ręce lotników, których zawód był i jest dotychczas jednym bohaterskim hazardem, stawianiem stawki własnego życia w imię rozwoju sztuki lotniczej, zdobywania coraz potężniejszego władztwa w przestworzach, interesowały mnie ogromnie. Zwłaszcza z punktu widzenia chiromniji szukałam potwierdzenia ich brawury w długości czwartego palca i istotnie prawie nie spotykałam lotników o krótkich palcach, a zwłaszcza palec Słońca był niemal bez wyjątku dłuższy od palca Jowisza, a nierzadko i od Saturna.

Zaprzyjaźniwszy się z jednym z cudzoziemskich lotników obejrzałam jego dłoń, a nawet odrysowałam ją sobie.

Stosunkowo krótka linja życia urywała się nagle około czterdziestki. W tym samym mniej więcej okresie linja powodzenia znikła również zakończona dużą gwia-

Niezadowolona z odpowiedzi rabinów poszła się wychrzcić

Do warszawskiego rabinatu przybiegła w tych dniach niesłychanie zdenerwowana i zapłakana 20-letnia Estera Jarman (Wolińska 14) i opowiedziała, że przed kilku miesiącami wyszła za mąż za 70-letniego Z. Weinwurcla, jak się potem okazało zawodowego złodzieja i pasera (Wolińska 9). W parę dni po ślubie sędziwy „młody małżonek” zażądał od niej, aby mu pomagała w kradzieżach i chciał ją zaraz zabrać na „robotę”. Ponieważ Estera nie chciała z nim iść, bo nie chciała zostać złodziejką, Weinwurcel zaczął ją bić bez litości i bił i maltretował potąd, aż nieszcześnie kobiecie udało się uciec.

Estera Jarmanówna - Wein-

wurclowa zwróciła się do rabinatu z żądaniem natychmiastowego udzielenia jej rozvodu. Rabin odbył naradę i wyznaczył termin rozwodowej dintojry (sądu rabinackiego) za dwa tygodnie. Kiedy ta decyzja została zakomunikowana Weinwurcelowej, zaczęła się ona awanturować, krzyczeć i bić pięścią w stół i oświadczyła, że nie będzie tak długo czekać na rozwód, ponieważ potrzebuje go mieć zaraz, a jeżeli zaraz ma go nie dostać, to wogóle porzuci religję mojszeszową i przyjmie chrzest.

Z temi słowami Weinwurclowa wybiegła z rabinatu.

Gdy się zdecydowano ją gonić było już za późno: Sara Jarman zginęła w tłumie przechodniów.

zda. Reszta linji nie interesuje nas w tym wypadku.



— Niech się pani nie krępuje — zaskoczył mnie zaraz na początku badania. — Wiem, że nie będę żył długo. Jestem lotnikiem i czeka mnie wcześniej czy później śmierć lotnika. Pewno spadnę i skreślę sobie leć.

Przyglądam się pilnie ciekawej i pełnej tężyzny i życia dłoni, lecz nie mogłam mu zaprzeczyć. Że ręka nie zapowiada długiego i spokojnego życia. Zastanowiła mnie tylko bardzo wyraźna gwiazda na wzgórzu księżycy, silnie rozwiniętem i jakby pofałdowanem.

— Mam jednak wrażenie, — powiedziałam po chwili, — że niebezpieczeństwo nie grozi panu ze strony powietrza, czy słońca, a raczej winien się pan strzec wody.

— No to zlecę znaczy do morza, to jest u nas zupełnie praw-

dopodobne! — odpowiedział śmiejąc się z tą beztróską z jaką potrafią mówić o śmierci jedynie piloci.

Cudzoziemiec odleciał do swego kraju i więcej niespotykaliśmy się w życiu. Jednak utrzymał się między nami przez czas dłuższy kontakt, polegający na przesyłaniu pocztówek z życzeniami świątecznymi. Był to oficer, dowiedziałam się więc po pewnym czasie, że został przeniesiony do hydroawiacji i latał na dydroplanach. Otrzymaławszy tę wiadomość bezwiednie pomyślałam o gwieździe na księżycu jego dłoni i o tem, że chyba nie wywinie się od swego przeznaczenia.

Czas leciał, kartki ustały, wiadomo iż szybki bieg życia zacieśnia wspomnienia. Przed kilku laty zupełnie przypadkowo dowiedziałam się, że lotnik ów zginął i bynajmniej nie w katastrofie samolotowej. Utonął w Adriatyku w czasie kąpieli, nieostrożnie wypłynąwszy zbyt daleko na wywrótnem czółnie, które burza przewróciła i zatopiła. Okazało się, że nie umiał pływać. Przepowiednia wypisana na dłoni sprawdziła się co do joty. Gdyby nie zlekceważył przepowiedni chiromantki przynajmniej nauczyłby się pływać. Nie lekceważył się gwiazdy na księżycu. A wysiłek w kierunku zabezpieczenia się od zapowiadanego wypadku mógł zarysować na dłoni ochronny kwadrat.

Nie lekceważył ostrzeżeń naszych rąk!

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Po tej rozmowie profesor nabrał trochę respektu dla Anglików, tembardziej zaś dla ich groźnego przeciwnika, który przybrał sobie tak dziwny pseudonim; bowiem „lohar” znaczy po hindustańsku: kowal, a „bara”: wielki. Być może, iż dzięki temu w fantazji profesora imię Lohar-Bara pokutowało stale, jako prawdziwy olbrzym, siłacz, „indyjski Herkules”. I jako bardzo zrównoważony starszy pan, gdyż na to zdawał się wskazywać ton jego raportów, których porcję dano Rundstadstenowi do przejrzenia przed odjazdem z Europy.

Nie trudno więc wyobrazić sobie zdziwienie profesora, kiedy ów tytan okazał się niskim, chuderlawym człowiekiem, liczącym najwyżej trzydzieści lat i mówiącym piskliwie, jak eunuch. To ma być ów tajemniczy, nieuchwytny i szaleńczo odważny Lohar-Bara?!

— Rzeczywistość często sprawia zawód naszym wyobrażeniom, prawda? — zaczął z gorzkim uśmiechem, odgadując tok myśli swego gościa.

— Może tak źle nie będzie. — Rundstadsten uśmiechnął się, że uważa te słowa za chęć usprawiedliwienia się szefa organizacji przed nim. — Może jesteście tu przygotowani do akcji właśnie tak, jak ja to sobie wyobrażam.

— Hm, nie znam rozmiarów ekspansji pańskiego optymizmu, lękam się jednak, że są ogromne. I dlatego proponuję, abyśmy naszą konferencję rozpoczęli dopiero po lunchu, inaczej conajmniej jeden z nas gotów stracić apetyt. A zatem, drogi panie Rundstadsten, proszę do stołu.

Hall, gdzie wymienili te pierwsze słowa, był wraz z swoim kominkiem, jak gdyby żywcem przeniesiony z przeciętnego mieszkania w Anglii, tak samo jadalnia i inne pokoje. Gospodarz miał na sobie strój europejski, nie używał nawet zawoju, demonstrując początki przedczesnej łysiny, posługiwał się widelcem i nożem z taką wprawą, jakby ten trudny dla Azjatów kunszt odziedziczył po Bogu wie ilu przodkach, bawił gościa błyskotliwą rozmową, wtrącał aforyzmy, dowcipy, słowem, gwałtownie pozował na białego. Aż do śmiechności! Mówiąc naprzykład o południowym posiłku, który właśnie spożywali używał z naciskiem angielskiej nazwy „lunch”, zamiast ogólnie tu przyjąć „tiffin”, którą wymienił profesor. A przecież Lohar-Bara nie był białym! Był tylko mieszańcem.

Patrząc na gospodarza, Rundstadsten zastanawiał się nad podwójną dziwną sprzecznością w jego postępowaniu. Bowiem skoro ten człowiek jest nieublaganym wrogiem Anglików, to czemu sam stara się upodobnić do rodowitego Anglika? Względnie, jeżeli za szczyt marzeń uważa przyswojenie sobie cech, manier i wyglądu angielskiego gentlemana, to skąd ta nienawiść do Anglii? Jak on może pogodzić jedno z drugim?

Profesor Rundstadsten nie lubił jednak tracić czasu na rozwiązywanie psychologicznych zagadek. Zbył swą ciekawość komurą, że Europejczycy trudno zrozumieć Azjatę, poczem zaczął myśleć praktycznie. Wszystko jedno z jakich przyczyn Lohar-Bara nienawidził Anglii, grunt, że tak jest i z tego trzeba wyciągnąć jaknajwięcej korzyści.

— Ciekawym bardzo, ilu żołnierzy ma obecnie tutejszy garnizon.

— Ano liczny; w Alipur pułk piechoty angielskiej i szwadron tubylców; w olbrzymim Forcie Williama, który, jak pan zapewne już zauważył, leży w centrum miasta, bataljon Anglików, pułk tutejszej piechoty, bateria artylerji fortecznej i jedna kompanja marynarki; do tego trzeba dodać oddziały stacjonowane w Barrackpore, które składają się...

— Przepraszam, małe nieporozumienie. Mnie nie chodzi w tej chwili o garnizon Kalkuty, o siłę zbrojną całych Indji. Ile to chłopca?

— Dwieście trzysta tysięcy.

— W czym rodowitych Anglików?

— Dobre czterdzieści procent.

— Jakto! Pisał pan kiedyś, a szczegól ten utknął mi najmocniej w pamięci, jako eks-kawalerzyście, że w Indjach na 49 pułków kawalerji, liczących po sześciuset ludzi, jest tylko 9 pułków rdzennie angielskich.

— Tak, tak, ale na 185 batalionów piechoty jest angielskich 52, a na 103 baterje artylerji polnej, górskiej i fortecznej aż 92 są obsadzone wyłącznie przez Anglików. Poza tem każdy bataljon piechoty tubylczej i każdy pułk kawalerji ma 14-tu oficerów angielskich i odpowiednią ilość podoficerów... Eche, panie Rundstadsten, Angliacy nie są tacy głupi!

— Tem lepiej. Ani panu, ani mnie nie dałaby satysfakcji walka z przeciwnikiem głupim... Zatem w sumie dwieście trzyście tysięcy.

— Do czego dochodzą rezerwy, około 36 tysięcy żołnierzy i drugie tyle z formacji ochotniczych.

— Czyli razem 285 tysięcy chłopca, powiedzmy dla okrągłości, że nawet 300 tysięcy. A mieszkańców Indji obliczam na przeszło trzytęsto milionów!!

W odpowiedzi na tę wymówkę Lohar Bara uśmiechnął się z politowaniem.

— Więc i pana zahipnotyzowało zestawienie tych dwóch cyfr? — odparł. — Nie dziwiłbym się laikowi, ale żeby major sztabu generalnego...

— Pssst! — syknął Rundstadsten. — Czy pański służący czasem nie...

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.65 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691.64. Prenumerata 691.66.
Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynki pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.